

ANIELA MEY

Fast  
Driver

ON SIĘ ŚCIĞA. ONA TAŃCZY.



Copyright © 2023

Aniela Mey

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Anna Adamczyk

Korekta:

Karina Przybylik

Joanna Boguszewska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-434-5

**ANIELA MEY**

# **FAST DRIVER**

**OŚWIĘCIM 2023**

*Dla tych, którzy popychali mnie do spełnienia  
jednego z moich marzeń.*

*To dzięki Wam.*

*Dlatego ta książka jest dla Was...*

## Prolog

Czasami bywa tak, że to, co ma być dla nas dobre i zbawienne, staje się tym, przez co cierpimy i umieramy. Może nie w sensie prawdziwym, ale przenośnym. Uczucie, które niektórych niby uzdrawia i powoduje chęć do życia, innym ją odbiera, niczym porywisty wiatr, który wszystko zabiera ze sobą, nie zostawiając nawet źdźbła trawy. Uczucie, które nazywane jest przez wszystkich miłością, moim zdaniem stanowi kolejną chorobę cywilizacyjną, która spada na ten świat, gdy ludzie nie potrafią odpowiednio się od niej uchronić, dlatego później tak bardzo cierpimy. Ból odczuwamy najczęściej po lewej stronie klatki piersiowej i jest on porównywalny do tego, który odczuwalibyśmy, gdyby ktoś oderwał nam kawałek najważniejszego organu lub duszy. Ten ból, który staje się z czasem nie do zniesienia, sprawia, że jesteśmy niszczeni sami przez siebie i w końcu posuwamy się do rzeczy, których wcześniej nigdy byśmy nie zrobili. Ale co możemy na to poradzić, skoro nikt nie nauczył nas, jak się odkochać...

Nikt nie powiedział, jak pozwolić temu uczuciu w nas się wypalić. Nie nauczył jak szybko i bezboleśnie wyłączyć myśli i emocje, by odczuwać to, co wszyscy, ale w mniejszym stopniu. Bo rodzice, przyjaciele i sam Stwórca tego świata uczą nas poprzez słowa, czyny i język pisany, jak kochać bliźniego, nie wspominając nawet słówkiem, co zrobić, gdy ta miłość się wypaliła, jak mały kwiatek pośród tysiąca innych na zielonym polu. Bo czy nikt nie bierze pod uwagę, że miłość może nie być wieczna albo po prostu nie być nam pisana?

Czy ludzie są aż tak bardzo pozytywnie nastawieni do zamiarów tego świata, że nie zakładają gorszego scenariusza? Dlaczego jesteśmy na tyle głupi, że zapadamy na tę chorobę, która włada niczym pasożyt całym naszym organizmem, powodując nieodwracalne zmiany? Chorobę, która szybko rozprzestrzenia się, zatruwając nas i nie używając nawet słowa „przepraszam”, tylko bez pytania nikogo o zdanie robiąc, co jej się żywnie podoba. Bo – jak to mówią znawcy i chorujący na to schorzenie – miłość przychodzi nagle. Ot tak cię łapie i już nie puszcza. Nikt nie zna dnia ani godziny, kiedy to nastąpi, przez co wszystko wydaje się niepewne. Ale moim zdaniem, jeśli miłość przychodzi nieproszona i pojawia się nagle, to czemu ktoś nie zainstalował w nas takiej funkcji jak „kosz”, który szybko pozbyłby się problemu, przeszkadzając tej usterce, by nie mogła zatruwać reszty? Nikt niestety nie pomyślał, jakie mogą być konsekwencje, jeśli pozwolimy, aby to uczucie rozprzestrzeniło się w naszym organizmie. Nikt nie myśli o tym wcześniej, bo prawie każdy chodzący po tej planecie człowiek pragnie być kochanym choć przez moment, nie zważając na to, co może nadejść i jak bardzo trudno będzie się później pozbierać. Nikt nie dopuszcza do siebie tych złych momentów, by nie myśleć, co przyniesie przyszłość. Większość woli żyć tu i teraz, dzięki czemu przeszłość wydaje się dla odległa.

Ale ja, osoba należąca do tych, które chorują na tę popularną chorobę, mogę szczerze powiedzieć, że po raz kolejny popełniłam błąd. Weszłam prosto w pułapkę, mimo że to nie był pierwszy raz. Po raz kolejny ta zaraza mną owładnęła, łapiąc w swoje sidła i oszukując, że tym razem będzie inaczej. Już raz kochałam i ta osoba mnie opuściła, pozostawiając samą ze złamanym na kawałki sercem, którego nie da się tak łatwo poskładać. Zostawiła mnie samą w pewien pochmurny dzień, a ja poczułam się tak, jakby ktoś mocno uderzył mnie w brzuch i nie pozwalał podnieść głowy.

A teraz jak ta głupia i naiwna idiotka siedzę na czarnej ziemi, porośniętej gdzieśgdzie trawą, wpatrując się w obraz, który rozpościera się przede mną. Zastanawiam się, jak po raz kolejny w swoim nędznym życiu mogłam wpaść w te same sidła, oddając komuś już i tak sklezione serce i pozwalając, by ta osoba sprawiła, że wcześniejsze rany jeszcze bardziej się otworzyły. To wszystko znowu skazało mnie na koszmar, jakim jest odwyk i wyleczenie się z niego, bo przecież życie jeszcze się nie skończyło, nie napisało ostatniego rozdziału, a sama nie mogę ot tak z niego zrezygnować, poddając się i wywieszając białą flagę. Mimo tych wszystkich słów wiem, że umarłam. Może nie umarłam na zewnątrz... ale to wcale nie oznacza, że nie umarłam w środku. Chociaż wiem, że moje serce dalej bije, czuję się, jakby już dawno zakończyło swoją pracę. Chociaż wiem, że krew dalej przepływa przez moje ciało, czuję się, jakby już dawno wyparowała z moich żył. Chociaż wiem, że moje płuca się unoszą, czuję, że już dawno przestałam oddychać. Czuję, że mój cały organizm pracuje, ale jest mi to obojętne. Chyba już jakiś czas temu przestałam żyć, bo kolejna osoba, którą kochałam, mnie zostawiła, nie zważając na moje uczucia. Teraz czuję się przez to, jak małe dziecko, które w wielkiej galerii handlowej zatrzymało się na moment, by podziwiać witrynę sklepową z kolorowymi zabawkami i puściło rękę mamy, a chwilę później orientuje się, że nie ma jej nigdzie w pobliżu. Będąc właśnie takim dzieckiem, w tej chwili patrzę na zachodzące słońce, którego promienie prześwitują przez drzewa, nadając uroczy wygląd całemu krajobrazowi, i zastanawiam się, czy istnieje jeszcze jakieś dobre wyjście z tej całej sytuacji, czy raczej utkwiałam na dobre w tej pętli czasu zwanej przez wszystkich życiem.

– Gotowa? – pyta z tyłu kobiety głos. Kiedy się odwracam, posyła mi delikatny, smutny uśmiech. Czy teraz każdy będzie się ze mną obchodził jak z jajkiem, bo po raz kolejny zostałam skrzywdzona?

Na sekundę jeszcze raz zerkam na łączące się ze sobą kolory na niebie, myśląc, że to jest właśnie koniec i pożegnanie. Nie zastanawiając się dłużej, wstaję i otrzepuję ciemne dżinsy. Zmierzam w kierunku ciemnowłosej kobiety, nie odwracając się więcej, pozostawiając wszystko za sobą i czekając na to, co ma nadejść.



# Rozdział 1

## Skye

– Piątek, piątunio! Nareszcie! – krzyknęła moja przyjaciółka na całą szkołę, gdy zadzwonił dzwonek informujący, że to już koniec lekcji na dzisiaj, a wszyscy uczniowie liceum zaczynają wymarzony weekend. Wyszliśmy z klasy jako jedne z pierwszych i we dwie kierowałyśmy się długim holem do naszych szafek, przechodząc między coraz większą liczbą ludzi, którzy podobnie jak my, nie mogli się doczekać wyjścia z tego budynku, by móc przez dwa dni imprezować, pić i nic nie robić, a w poniedziałek po raz kolejny z czarnymi okularami na nosie i kawą w ręku znaleźć się w murach naszego ukochanego liceum w Miami.

– Hejka, moje drogie panie, jak rozumiem widzimy się wieczorem, prawda? – Zza naszych pleców wyszedł Evan – na swój sposób uroczy brunet i chłopak mojej najlepszej przyjaciółki. Jest naprawdę miły, ale też czasami zbyt upierdliwy i sztywny, jednak i tak go lubię. Moja kochana przyjaciółka i jej chłopak są już dwa lata razem i kochają się jak dwa aniołki, co uważam za najważniejsze. Bo jej szczęście równa się moje.

– Tak, wiemy, codziennie nam o tym przypominasz... – zaśmiałam się, patrząc, jak Lola i Evan się całują. Moim zdaniem to powinno być zabronione w miejscu publicznym, bo przecież zaraz się połkną! Wolałam im w tej chwili nie przeszkadzać i poszłam po cichu w stronę sali od biologii, ponieważ za kilka minut miały się zacząć dodatkowe lekcje. Mimo że to ostatni dzień tygodnia, a większość uczniów już wyszła z budynku, ja i jeszcze parę innych osób mieliśmy tego dnia zajęcia, które

miały pomóc w zdobyciu lepszych ocen lub w dostaniu się na wymarzone studia – przynajmniej takie przeświadczenie mieli moi rodzice.

– Skye, dokąd idziesz?! – krzyknęła Lola, gdy oddaliłam się od całującej się pary.

– Na dodatkowe! – odkrzyknęłam, by dziewczyna usłyszała, i posłałam jej szeroki uśmiech, wiedząc, że moja wypowiedź nie obędzie się bez jej komentarza.

Lola była naprawdę mądra, ale przez to, że miała dzianych rodziców, którzy zawsze bardziej byli zajęci pracą niż córką, niezbyt zwracali uwagę na jej oceny, a ona sama była zbyt leniwa, by otworzyć jakąkolwiek książkę, która posiadała więcej tekstu niż obrazków. Chyba że już oblała pierwszy termin sprawdzianu. Dopiero wtedy bardziej się tym interesowała i za drugim razem zdawała bezbłędnie. Gdyby od razu podchodziła w ten sposób do każdego przedmiotu, byłaby naprawdę jedną z najlepszych uczennic, ale jak to mówiła Lola: „Przecież ktoś musi przychodzić na drugi termin, zwiększając frekwencję, więc czemuż to nie mam być ja?”.

I chyba coś w tym jest.

– Ty i te twoje dodatkowe – zaśmiała się. – Będziemy po ciebie po szóstej, bądź gotowa! – krzyknęła, gdy szłam korytarzem tyłem, by mogła zobaczyć, jak kiwam głową na znak, że rozumiem.

Szkoła była już prawie pusta, mimo że minęło może pięć minut od ostatniego dzwonka. Po korytarzach kręcili się jedynie sportowcy i cheerleaderki, którzy mieli o tej godzinie trening. Ale zostali również nieliczni uczniowie jak ja, na lekcje dodatkowe.

Wielu moich znajomych dziwi się, że uczęszczam jeszcze na jakieś pozalekcyjne zajęcia, ale lubię zdobywać plusy i dodatkową wiedzę z różnych zagadnień. Nie jestem jakimś kujonem, rówieśnicy bardziej uważają mnie za wariatkę, ponieważ uwielbiam się bawić, szaleć i tańczyć do samego rana, a przy tym

zostawać dłużej w szkole, by dowiedzieć się czegoś poza programem. W dodatku moi rodzice są bardzo wymagający, więc muszę się uczyć i chodzić na dodatkowe zajęcia, by byli dumni ze swojej córki.

Tak, wiem, żenada... ale co zrobić.

Niektórzy mają rodziców, których guzik obchodzi, w czym pójdziesz do szkoły, a drudzy codziennie sprawdzają twój plecak przed szkołą, by upewnić się że spakowałaś drugie śniadanie. Jakby ktoś się jeszcze zastanawiał, moi rodzice należą do tej drugiej kategorii.

– Hejka, Skye, widzimy się dzisiaj, prawda? – Na korytarz wybiegł Tommy w stroju koszykarskim. Chłopak jest jednym z członków naszej paczki, a przy okazji jednym z najlepszych graczy w naszej szkole.

– Jasne, a wiesz, gdzie się wybieramy? Nie chcą mi nic powiedzieć.

– Wiem, ale ci nie powiem – zaśmiał się i zabrał mi zeszyt i książkę do biologii, które jeszcze chwilę temu trzymałam w dłoni.

– Oddaj mi to, Tommy – odezwałam się, widząc, jak otwiera zeszyt i czyta moje notatki.

– Po pierwsze, co to jest, do cholery, kondensacja chromatyny? – Spojrzał jeszcze raz w zeszyt wzrokiem, jakby literki miały mu zaraz same się poprzestawiać i wytłumaczyć pojęcie. – A po drugie, to za dużo się uczysz – powiedział i schował moje rzeczy za plecami.

– Odpowiadając na twoje pytania, a raczej jedno z nich, ponieważ drugi podpunkt to stwierdzenie. – Uśmiecham się, wiedząc, jak uwielbia, gdy się przemądrzam. – Podstawową strukturą chromatyny są nukleosomy, a one...

– Stop! Nie kończ, bo i tak nic z tego nie rozumiem.

– Może w takim razie wreszcie zaczniesz uważać u pani Do-  
odwel. – Spojrzałam się na niego znacząco, bo chłopak siedział na każdych zajęciach ze mną w ostatniej ławce i bardziej cieka-

wiło go rysowanie jakichś głupich obrazków niż słuchanie nauczycielki. – Oddaj mi moje rzeczy, bo mam dodatkowe, a nie chcę się spóźnić. Poza tym wiesz, jacy są moi rodzice, więc nie powinieneś się dziwić. Dlatego ładnie proszę, oddaj moje rzeczy, żebym nie musiała zabierać ci ich siłą. – Obie ręce umieściłam na biodrach, by w tym momencie wyglądać poważnie.

– Proszę bardzo! – krzyknął i zaczął kozłować piłkę, biegnąc w stronę hali sportowej.

– Tommy! Jak ja cię nie lubię! – odkrzyknęłam i zaczęłam biec w jego stronę, mimo że chłopak znajdował się już sporą odległość ode mnie. Miał długie nogi, więc to nie było sprawiedliwe.

– Nie kłam, uwielbiasz mnie! – słyszałam chichot rozchodzący się po całym holu, który odbijał się od niego echem. Gdy dobiegłam za nim na halę, rozpoczęliśmy pojedynek na spojrzenia, a ja cieszyłam się, że moje tętno może w końcu wrócić do stabilnego po nieoczekiwanym biegu przez pół szkoły. Chyba naprawdę powinnam pomyśleć jeszcze o jakiejś aktywności fizycznej.

– Jeśli rzucę stąd do kosza, musisz coś dla mnie zrobić, a jeśli nie, to oddam ci książki. – Chłopak wskazał kosz przed nami.

– Dobra, ale rzucasz stąd. – Pokazałam mu butem dalszy punkt. Wiedziałam, że rzadko pudłuje, dlatego miejsce, które wskazał wcześniej, byłoby dla niego banalnie proste. Chwilę się zastanawiał, ale ostatecznie się zgodził, co nie było zaskakujące, bo Tommy uwielbiał wyzwania. Ustawił się, jakby rozmyślając nad czymś, by po chwili rzucić. Piłka odbiła się od tablicy i trafiła do kosza, jak na zawodowca przystało, ale gdy on wiwatował, ja byłam sprytniejsza i przechwyciłam zeszyt i książkę, które odłożyłam na ziemię, by oddać rzut. Wzięłam je i szybko pobiegłam na korytarz, przy okazji śmiejąc się z tego, jak głupi błąd popełnił.

– Oj, Skye, grabisz sobie! – Ruszył za mną, lecz ja zdołałam dobiec już do drzwi sali biologicznej. Gdy stanęłam obok nich, odwróciłam się i wysłałam mu w powietrzu całusa.

– Narcia, frajerze – rzuciłam, po czym weszłam do klasy z bananem na twarzy.

Uwielbiam Tommy'ego, to właśnie z nim dogaduję się najlepiej z całej paczki, nie licząc oczywiście Loli.

\*\*\*

Zostało pół godziny do umówionej godziny, a ja byłam już umyta i pomalowana, miałam zrobione włosy i jedyne, co mi zostało, to wybrać i założyć ubrania. Nie mam kompletnego pojęcia, co na siebie włożyć, ponieważ nie wiem, dokąd jedziemy. Czy to impreza u jakichś naszych znajomych ze szkoły? A jeśli tak, to bardzo ważne – czy odbędzie się ona w domu, czy może w lesie? Lola powiedziała, że mam ubrać sukienkę. Ale jaką? Mam ich miliony.

– Skye, daj mi swoją ładowarkę, muszę podładować gierkę.  
– Do pokoju wszedł jeden z moich braci, a ja byłam w bieliźnie, na co chyba nie był przygotowany.

– Fu, jesteś prawie goła! – krzyknął i wybiegł.

Ashton jest siedem lat młodszy ode mnie, a zachowuje się, jakby nigdy nie widział mnie w staniku. Albo może coś mam na sobie i dlatego uciekł? Szybko podbiegam do lustra, żeby się przejrzeć, ale wyglądam okej, więc nie wiem, co ten mały bachor wymyśla. Przewróciłam tylko oczami i znów podeszłam do swojej prowizorycznej garderoby, która składała się z dwóch długich, podświetlanych szaf – zasługa całego tygodnia męczenia tatusia. Ale gdy zawsze na nie patrzę, wiem, że było warto, bo dzięki nim wszystko elegancko wygląda.

Po chwili w szafie w oczy rzuciła mi się wisząca z tyłu czarna, skórzana spódniczka mini. Nie mogłam się zdecydować, jaką sukienkę ubiorę, więc, idąc na kompromis, wybrałam tę spódniczkę. Do tego założyłam botki na obcasie i zarzuciłam jeszcze kurtkę na czarny top, który odkrywał mi delikatnie brzuch. Przejrzałam się

w lustrze, zadowolona z efektu końcowego pomyślałam, że jest w miarę dobrze... Pomalowałam jeszcze usta pomadką i usłyszałam trąbienie samochodu. Wyrzesałam przez okno i dostrzegłam, że przy chodniku znajdował się już czerwony jeep Evana. Odmachałam im na znak, że już idę i zabrałam z łóżka telefon i torebkę, kierując się na dół drewnianymi schodami.

– Za jakieś dziesięć minut powinna przyjść pani Anna, więc bądź grzeczny.

Anna to miła i starsza, nieco już siwiejąca kobieta, która jest nianią mojego brata. Rodzice bardzo długo pracują, a jeśli ja wychodzę, to zawsze jest u nas i się nim zajmuje, ponieważ mały może i ma dziesięć lat, ale w jego młodej główce bardzo często powstają bardzo niemądre i nieprzemyślane pomysły, które już nie raz kończyły się złamanym zębem czy kończyną.

– Dobra, dobra. – Zbył mnie ręką. Ważniejsze dla niego było oglądanie kreskówek niż posłuchanie starszej siostry. Nie chciałam się kłócić, więc wyszłam i zamknęłam drzwi, kierując się od razu do auta moich znajomych.

– Hejka – powiedziałam wszystkim, od razu po tym jak weszłam do samochodu.

– Skye, wyglądasz cudnie! – krzyknęła Lola, która siedziała obok, i przytuliła mnie, cmokając przy okazji w policzek. Tommy znajdował się obok Evana, na miejscu pasażera. Posłał swój biały uśmiech w moją stronę.

– A ty jeszcze lepiej. – Była ubrana w sukienkę, która sięgała jej do połowy ud i opinała jej zgrabne ciało, a na nogach, podobnie jak ja, miała botki na obcasie.

– Dobra, jedziemy na imprezę, a później poznać mojego kuzyna – oznajmiła uśmiechająca się od ucha do ucha Lola.

– Twojego kuzyna? – spytałam, bo nic wcześniej nie wspomniała.

– Tak, przeprowadził się tutaj, znowu. Jest z Nowego Jorku, mam nadzieję, że go nie znienawidzisz, zachowuje się czasami

gburowato – powiedziała, klepiąc swojego chłopaka w ramię i mówiąc, że jesteśmy gotowi, by jechać.

Po paru minutach byliśmy już w jakimś klubie na mieście, którego do tej pory nie znałam i piliśmy nasze pierwsze drinki tego wieczoru. Dzięki znajomościom mojego drogiego przyjaciela wszyscy posiadaliśmy fałszywe dowody, które pokazywały, że mamy skończone dwadzieścia jeden lat, więc nie było problemu z jakimkolwiek wejściem czy kupnem alkoholu.

Dzisiaj wyjątkowo nikt nie przesadzał z procentami, ponieważ później mieliśmy jechać poznać kuzyna Loli, a tam miała odbyć się impreza, gdzie alkohol będzie za darmo, więc nie było sensu w wydawaniu kosmicznych sum w klubie nocnym. Po dobrych dwóch godzinach, gdy tańczyłam z moim przyjacielem do jednej z piosenki Cardi B, podeszła do nas Lola, by powiedzieć, że wychodzimy.

\*\*\*

– Jest po dziewiątej, akurat powinniśmy zdążyć – powiedział Evan, skręcając w jakąś nieznaną mi uliczkę. Po chwili ponownie skręcił, a nawigacja poinformowała nas, że dotarliśmy do miejsca docelowego. Był tu zgromadzony spory tłum ludzi, a wśród nich stało wiele niezłych i zapewne nietanich fur.

– Gdzie my jesteśmy? – spytałam, rozglądając się na boki, nie wiedząc, co to za wydarzenie i dlaczego są tu takie tłumy. Czy ja naprawdę byłam aż tak wycofana?

W zasadzie Miami to wielkie miasto, a przecież nie da się wiedzieć o wszystkim.

– Jesteśmy na wyścigach, kochaniutka – oznajmił mi Tommy, podziwiając widoki, a raczej skąpo ubrane dziewczyny, które cały czas mijaliśmy, przez co chłopak zapewne czuł się jak w raj.

– Co? – spytałam, nie będąc pewna, czy dobrze usłyszałam. Evan zaparkował gdzieś na uboczu, a my wyszliśmy z auta, rozglądając się dookoła, jakbyśmy wstąpili do nowego wymiaru.

– Jejuuu, stary. Współczuję ci, jesteś zajęty, a tu tyle lasek – powiedział do Evana wysiadający właśnie z auta Sam, który dołączył do nas w klubie. Lola walnęła go tylko w ramię i pocałowała w policzek Evana, również śmiejąc się z komentarza najlepszego przyjaciela jej chłopaka.

– Dobra, chodźcie, bo zaraz się zacznie – powiedziała Lola, a my ruszyliśmy za nią jak za przewodnikiem na wycieczce.

– Ale co się zacznie? Wyścigi? – Czy oni naprawdę mnie nie słyszeli, czy specjalnie ignorowali moje pytania, których w głowie miałam w tym momencie jeszcze więcej?

Wszędzie było dużo ludzi, którzy stali przy naprawdę cudnych autach, śmiejąc się, paląc i pijąc. Dziewczyny w naszym wieku, a może trochę starsze, skąpo ubrane, przechadzały się w tę i w tę, chcąc zapewne, by jakiś mężczyzna zawiesił tego wieczoru na nich oko i może przewiózł swoim drogim autem. Powoli docierało do mnie, dlaczego Lola kazała mi się tak ubrać.

Było tu wiele aut ze swoimi właścicielami. Nie powiem, kręcą mnie takie fury, ale na pewno nie miejsce, które na pierwszy rzut oka nie było legalnym przedsięwzięciem, a to, co tutaj robili, zapewne niezbyt spodobałoby się policji. I wiedziałam, że jeśli ta noc skończy się źle, moi rodzice dadzą mi szlaban aż do pieprzonego ślubu. Ale to i tak nie był powód, dla którego miałabym zostać i czekać na przyjaciół w czerwonym jeepie Evana. Szłam za grupką znajomych jak zahipnotyzowana, rozglądając się cały czas na boki, by podziwiać co rusz to nowszy lub bardziej podrasowany model auta.

– Czy to mitsubishi eclipse, które było też w *Szybkich i wściekłych*? – spytałam samą siebie, patrząc na zielonego stwora, przy którym stały dwie brunetki, śmiejąc się z jakimś brunetem w dredach, zapewne właścicielem auta.



Samochody, na które właśnie patrzyłam, były kozackie. Od dziecka lubiłam bawić się samochodzikami z moim drugim, starszym bratem. Chyba wydawały mi się bardziej interesujące niż lalki Barbie, albo to mój brat miał na mnie zły wpływ.

To było naprawdę niesamowite.

Poprawka. W cholere zajebiste.

Gdy zśliśmy dalej, tłum trochę bardziej się przerzedził, by dopiero po chwili ukazać nam krąg gapiów, którzy byli czymś zaciekle zafascynowani, wnioskując po głosach i wiwatach. Po-deszłam bliżej, by w środku tego półokręgu zobaczyć dwa auta, które naprawdę robiły wrażenie. Z ciekawości przystanęłam, czekając na dalszy bieg wydarzeń.

Z pierwszego pojazdu po chwili wysiadł nieziemsko przystojny brunet, ubrany cały na czarno z wypisaną obojętnością na twarzy, która aż stąd była widoczna. Jego czarna bluzka bez rękawów ukazywała tylko jego umięśnione ręce i srebrny łańcuszek, który wisiał na szyi. Ale zaraz i z drugiego samochodu wyszedł mężczyzna, przez co mój wzrok przeskoczył na blondyna, który też robił wrażenie swoim wyglądem, ale na pewno nie takie jak ten pierwszy. W przeciwieństwie do swojego przeciwnika szczerzył się jak mysz do sera. Obaj położyli naprawdę sporo kasy na tacę, którą trzymała kobieta o ciemnych włosach, mająca na sobie ubrania, które więcej odsłaniały niż zasłaniały.

Po chwili faceci ponownie stanęli obok swoich aut, jakby zaznaczając swój teren. Czarny ford mustang GT, który był prawdziwą bestią i chyba największym moim marzeniem, należał do właściciela ubranego w barwy swojego auta. Opierał się o niego i z wypisanym znudzeniem, przeczesując wzrokiem tłum, jakby chciał znaleźć dla siebie godną ofiarę na dzisiejszy wieczór.

– Dobra, zaczynajmy! – krzyknął, jak mi się wydaje, prowadzący, tym samym przywracając mnie do świata rzeczywistego i wywołując krzyki ludzi, którzy mnie otaczali. – Dzisiaj okaże

się, kto jest lepszy. – Wskazał na chłopaków, którzy opierali się o swoje cudeńka.

Chciałam zapytać o coś przyjaciół, ale gdy się rozejrzałam, nie mogłam dostrzec żadnego z nich. Stałam w grupie obcych ludzi, kompletnie nie wiedząc, gdzie jestem, co ma się za chwilę wydarzyć, ani gdzie podziiali się moi znajomi. Jednak moja ciekawość zwyciężyła i, nie przejmując się za długo, spojrzałam z powrotem na tor i na prowadzącego.

– Wybierajcie! – krzyknął stojący na środku mężczyzna w okularach przeciwsłonecznych, mimo że słońce już dawno zaszło, a jedyne światło, jakie się tu znajdowało, należało do ulicznych lamp.

– Wybieram tę! – krzyknął blondyn, wskazując na jakąś rudą w tłumie, która miała na sobie krótką żółtą kieckę.

Szybko podbiegła do pewnego siebie blondyna cała w skowronkach, jakby dowiedziała się, że wygrała na loterii. Gdy właściciel czerwonego ferrari wybrał dziewczynę, wzrok wszystkich, a chyba w szczególności kobiet, zatrzymał się na brunecie, który uważnie rozglądał się po zebranych, szukając podobnie jak jego poprzednik, swojej zdobyczy, która, jak rozumiem, miała towarzyszyć mu podczas wyścigu. Jego wzrok przechodził z osoby na osobę, aż w końcu na trochę dłużej zatrzymał się na mnie. Moje serce zaczęło bić szybciej, bo nie wiedziałam, co ma się wydarzyć i dlaczego jego czujne oczy nie przeskakują dalej.

– Wybieram blondi! – krzyknął i wskazał na mnie, a pode mną ugięły się nogi.